Gazeta Olsztyńska.

Nr. 13. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 28 marca 1890. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok V.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

☛ Kto jeszcze „Gazety Olsztyńskiéj“ na nowy kwartał nie zapisał, niech to natychmiast uczyni, aby przyszły numer na czas odebrać.

„Gazeta Olsztyńska“ jak dotąd tak i nadal bronić będzie praw i słusznych żądań polskich Warmiaków, podawać najważniejsze wiadomości ze świata i z naszych stron. Oprócz tego rozpoczniemy w przyszłym kwartale podawać różne wiadomości i opisy z historyi warmińskiéj, życiorysy zasłużonych biskupów warmińskich i opisy niektórych kościołów. W przyszłym numerze już podamy opis kościoła parafialnego w Olsztynie.

Spodziewamy się téż, że Czytelnicy poprą te nasze usiłowania i nietylko sami gazetę na nowy kwartał zapiszą, ale starać się będą zachęcać drugich do zapisywania naszego pisemka.

Jeszcze raz téż prosimy, aby ci z Szan. Czytelników naszych, którzy gazetę u nas zapisali i takową pod opaską odbierają, aby na nowy kwartał zamówili gazetę na poczcie lub u listowego, a oszczędzą nam wiele czasu i niepotrzebnych wydatków.

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje kwartalnie na poczcie 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 90 fen. W cenniku pocztowym (Zeitungspreisliste) zapisana: 6-ter Nachtrag 21 a.

Wierny syn.

Było to już koło wieczora, kiedy lat temu trzysta prawie, jakiś młodzieniec rycerskiéj postawy przybył do wioski Strzemboszno, w któréj wzrosł i wychował się. Po drzewach okalających dwór i chaty poznał swoją ojcowiznę, a gdy w jéj środek wjechał, struchlał z przerażenia, ujrzawszy wszędzie gruzy i ruinę.

— Boże mój! zawołał, toż tu widocznie Tatarzy byli!

Nikt mu jednak z ludzi na pytanie nie odpowiedział, tylko stara lipa szelestem liści zdawała się potwierdzać domysły młodziana.

— Gdzie moja ukochana matka? zawołał powtórnie rozpaczliwym głosem.

Ale i tym razem tylko echo z pobliskiego lasku mu odpowiedziało.

Wkrótce jednak dowiedział się ów młodzieniec, iż kiedy mężnie walczył daleko gdzieś z nieprzyjaciółmi w obronie ojczystéj ziemi, wpadli tymczasem Tatarzy w jego rodzinne strony, złupili wioskę i dworek, którego był dziedzicem, wielu mieszkańców pomordowali, a jeszcze więcéj zabrali z sobą do niewoli. Lecz najokropniejszą dla niego wiadomością było, iż dzika horda Tatarska uprowadziła w jasyr (to znaczy w niewolę) matkę jego, owdowiałą staruszkę, w nadziei otrzymania za nią bogatego okupu.

Pękało serce synowskie z bólu i rozpaczy, cierpiał strasznie, ale nie upadł na duchu. Postanowił choćby swe własne życie przyszło mu złożyć w ofierze, odszukać koniecznie ukochaną matkę i wydrzeć ją z rąk pogańskich, a nie namyślając się długo puścił się bezwłocznie w pogoń za Tatarami.

Długa to była i uciążliwa podróż, jaką młody Strzembosz odbywał. Znużony wreszcie i wycieńczony na siłach, stanął w stolicy tatarskiego władzcy. Zaprowadzono go przed hana, gdzie zawołał z uczuciem:

— Odbierzcie mi życie, ale wypuśćcie mi ukochaną matkę!

Tatar chciwy zysku, po długich targach zgodził się wreszcie na wydanie staruszki, ale żądał niezmiernie wielkiéj zapłaty. Przechodziło to możność młodzieńca, lecz nie zważając na to, że musi sprzedać całe swoje mienie, aby mógł zebrać na okup przeznaczoną sumę, przyrzekł Tatarom wypłatę, prosił tylko, aby mu dozwolono z matką się zobaczyć.

Jakie uczucie owładnęło serce poczciwego syna, gdy go zaprowadzono do choréj matki, w brudnéj izbie na prostym leżącéj tapczanie, łatwo można sobie wyobrazić, ale nie opisać.

Ukląkłszy przy niéj prawie omdlały, zawołał głosem radości i rozpaczy razem:

— Matulu moja droga, otom ja przy tobie!

— Kto to? zawołała matka słabym głosem.

— To ja, syn twój matko.

— Ty, moje dziecię, syn mój kochany?

I szukając spojrzeniem przybyłego syna, przysunęła go do siebie i tuląc do piersi, z przymkniętemi oczyma szeptała modlitwę dziękczynną.

Po kilkodniowym pobycie w tatarskiéj siedzibie, młody Strzembosz przekonawszy się o znacznem polepszeniu się zdrowia matki, powrócił znowu na stepy tatarskie, zawiadamiając biedną niewolnicę, że cierpienia jéj wkrótce się skończą. Matka dowiedziawszy się o tém, z wielkiéj radości tak zaniemogła, iż mimo najczulszych starań troskliwego syna, już się nie podniosła z łoża boleści. Z wysileniem tylko wyszeptała błogosławieństwo nad głową jego, a dusza jéj przeniosła się w lepszą krainę wieczności.

Śmierć staruszki szkody nie przyniosła Tatarom, bo kiedy syn chciał zabrać zwłoki jéj do ojczyzny, sprzeciwiali się temu i zażądali téj saméj ilości złota za wydanie umarłéj, jakiéj żądali za wykupienie żywéj.

Młodzieniec oddał im wszystkie pieniądze jakie miał przy sobie, a odebrawszy relikwię swego serca, poniósł na barkach swych ciężar, idąc od wsi do wsi o chłodzie i głodzie i żywiąc się tylko jałmużną. Litościwi ludzie widząc takie poświęcenie szlachetnego syna, darzyli go hojnie, tak, że uszedłszy zaledwie kilka mil, uzbierał tyle pieniędzy, iż za nie kupił wózek, złożył na nim zwłoki swéj matki i zawiózł do ojczystéj ziemi.

Przykazanie Boże mówi: „Czcij ojca i matkę swoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło.“ Długo téż żył Strzembosz i dobrze mu się działo. Bóg pobłogosławił jego pracy tak, iż w późniejszych latach swego żywota zamieszkał znowu w rodzinnéj swéj wiosce Strzemboszno, którą wykupił z zastawu groszem złożonym z oszczędności.

Nadzieja nasza.

Zbliża się dzień Zmartwychwstania,
Wnet ucichną jęki, łkania,
Zbawca świata to w nas sprawi,
Że nas z piekła pęt wybawi.

Na Golgocie krew tak droga
Płynie za przyczyną wroga:
Kusiciela wszystkich ludzi,
Co to w Zbawcy litość budzi

I z miłości cierpi męki

☛ Uczmy dzieci czytać po polsku! ☚

Za co niech mu cześć i dzięki
Będą dziś, po wszystkie wieki,
Wszędzie tam gdzie świat daleki!

Wstańże z martwych, Królu świata,
Zmiażdż szatana, ludzi kata,
Wyzwól nas z niewoli jego
I przytul do Serca Twego!

W Tobie ufność pokładamy,
Dobrego Obrońcę mamy —
I błagamy Cię w pokorze:
„Zlituj się nad nami Boże!“

Jan Liszewski.

Najwazniejszą wiadomością,

która dzisiaj cały świat zajmuje, jest to, że książę Bismarck, kanclerz niemiecki i prezes ministerstwa pruskiego ustąpił zupełnie ze wszystkich urzędów jakie dotychczas zajmował.

Książę Bismarck był już od lat 28, to jest od r. 1862 pierwszym ministrem, a więc po królu głównym kierownikiem państwa pruskiego, a od chwili założenia nowego cesarstwa niemieckiego, kanclerzem, czyli pierwszym urzędnikiem tegoż cesarstwa i jest, co prawda, głowaczem nielada. Jest książę Bismark też dość stary, bo skończył już 75 lat, więc jako człowiekowi w tak sędziwym wieku byłby potrzebny i spoczynek. Ale jest on zdrów i czerstwy i zachował w tak podeszłym wieku tę samą tęgą głowę, którą go Pan Bóg obdarzył, więc też mógłby był jeszcze na swoim urzędzie pozostać.

Książę Bismark podał swą prośbę do cesarza o zwolnienie z urzędu pod dniem 18 marca, odpowiedź zaś dostał 21 marca i w ten dzień odpowiedź ta też publicznie ogłoszoną została. Cesarz uznaje w téj odpowiedzi wielkie zasługi księcia Bismarka, którym równych nikt dotąd nie miewał, dziękuje mu za to, zapewnia go o swojéj nigdy nie wygasłéj wdzięczności i w dowód tego wszystkiego nadaje mu tytuł Herzoga Lauenburskiego, co się po polsku nazywa także książę, ale znaczy już większą godność. Daléj obiecuje mu przysłać swój własny portret i wynurza nadzieję, że p. Bismark długo jeszcze będzie żył w dobrem zdrowiu i w razie potrzeby będzie doradzcą cesarskim. Nadto zamianował cesarz p. Bismarka generał-pułkownikiem i feldmarszałkiem w armii, rozumie się, że nie do czynnéj służby, tylko dla honoru.

Przyczyny, dla których książę Bismark ustąpił, podają bardzo rozmaite. Najpewniéj będzie taki powód: Książę Bismark był u zmarłego cesarza starego Wilhelma I. wszystkiem a wszystkiem. Stary cesarz z nim tylko się naradzał, jego rady tylko szukał i słuchał, a p. Bismark tak się postawił, że żaden inny minister ani mógł, ani śmiał bez wiedzy i przyzwolenia jego zbliżyć się z jakąkolwiek radą do cesarza. Było więc w końcu tak, że działo się wszystko według woli p. Bismarka, na którą staruszek cesarz z jak największem zaufaniem godził się we wszystkiem i to rozkazywał i podpisywał, co mu p. Bismark polecił i doradził. Zmieniło się to ze śmiercią starego cesarza Wilhelma. Już za następnego cesarza Fryderyka III., choć ten umierającym już na tron przyszedł, było inaczéj. Cesarz ten miał swoje zdanie i szukał a słuchał rady nie samego tylko p. Bismarka. To też już wtedy Bismarkowi zaczynało się niepodobać. Mówiono wtedy nawet, że cesarz odprawi p. Bismarka, na co stał się między Niemcami w kraju wielki hałas i pisywano do chorego cesarza petycye i wołano, że bez Bismarka obyć się nie podobna. Gdy po śmierci ojca nastał teraźniejszy młody Cesarz Jegomość, zmieniło się to jeszcze więcéj. Cesarz ten idzie za swoją głową i szuka rady u takich ludzi, o których wie, że dobrze w jakiéj sprawie poradzić mogą, jako że się na tém znają.

Pan Bismark poznał więc, że się wszystko zmieniło, że już nie byłby przy młodym cesarzu wszystkiem, jak był u jego dziadka. Na starość nie chciał zmieniać swego zapatrywania i brać odpowiedzialności za to, co nie ze saméj jego głowy poszło i dla tego podziękował. Cesarz teraźniejszy zaś szanuje starego kanclerza tyle, że nie chciał mu robić przykrości i do nowego porządku przyzwyczajać, więc go ze służby zwolnił.

Cesarz zamianował natychmiast kanclerzem i prezesem pruskiego ministerstwa generała Kapriwi, który już dawniéj był ministrem marynarki, a jest właściwie starym żołnierzem od piechoty. Dotąd był ten pan Kapriwi komenderującym jenerałem w Hanowerze.

Jak teraz donoszą, to podziękował za urząd i starszy syn Bismarka, Herbert, który jest ministrem spraw zewnętrznych. Podobno też i młodszy syn, który jest prezesem rejencyi w Hanowerze, chce ustąpić.

Wartembork na Warmii

18-go marca 1890.

Obecny komitet polski wyborczy dla Warmii, utworzony na Walnem zebraniu w Olsztynie dnia 7 marca r. b., będzie urzędował przez lat pięć, to jest przez przeciąg konstytucyą niemiecką oznaczonéj legislatury; tenże Komitet zanosi prośbę do Komitetu polskiego prowincyonalnego na Prusy Zachodnie, aby tenże zechciał utworzyć Komitet centralny dla Prus Zachodnich i Warmii, przyjmując do swego grona delegata z Warmii, wybranego przez Komitet polski Warmijski.

Delegatem naszym jest wybrany p. Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu.

Polski Komitet wyborczy na Warmii.

Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu, przewodniczący.

Jakób Mazuch z Raszęga. Maciéj Schnarbach z Najdymowa. Antoni Sikorski z Gietrzwałdu. Andrzej Kaber z Woryt. Franciszek Szczepański z W. Lamkowa. Józef Thiel z Rothfliesa. Piotr Schnarbach z Gietrzwałdu. Jan Liszewski z Olsztyna.

Towarzystwo Czytelni Ludowych

w Poznaniu.

Na powiat świecki przyjął łaskawie urząd delegata p. Teofil Różycki ze Swiecia. Jemu zatém powierzoną została opieka nad czytelniami tego powiatu a zarazem moc ustanawiania bibliotekarzy i kolektorów z ramienia zarządu Towarzystwo.

Na zapytania niejednokrotne odpowiada się niniejszém, że działanie Towarzystwa Czytelni jako zupełnie jawne i prawne, musi być zupełnie przejrzyste tak dla całéj publiczności jako i dla władz, które, jak się spodziewać należy, nie tylko przestaną ostatecznie podejrzywać Towarzystwo Czytelni, ale nawet popierać je będą, jako czynnik oświaty i moralności.

Zarazem donosimy, że sąd okręgowy w Starogardzie wyrokiem z dnia 18 grudnia r. z. uchwalił zakaz książki p. t.: „Rysy z życia śp. ks. Karola Antoniewicza. Nowe wydanie 1883. Poznań nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra.

Książkę tę, umieszczoną w katalogu Towarzystwa pod rubryką II nr. 62, natychmiast wycofać należy.

Co tam słychać w świecie?

— Niemcy. Cesarz zamierza podobno naprawdę skrócić czas służby wojskowéj z trzech lat na dwa, lecz chce za to powołać wszystkich zdatnych młodych ludzi pod broń. Podobno i pod innym względem zajdą w wojsku różne ulepszenia i zmiany.

— Socyaliści niemieccy chcą rzeczywiście w dniu 1-go maja zaświętować. Przed południem mają się tego dnia odbyć po wszystkich miastach zebrania, na których socyaliści dopominać się będą, aby czas pracy dziennéj skrócono na 8 godzin. Po południu zaś urządzą sobie socyaliści różne zabawy. Czy to „święto“ socyalistyczne rzeczywiście przyjdzie do skutku, trudno przewidzieć.

— W miejscowości Koepenick pod Berlinem nie pozwoliła policya socyalistom odbyć zebrania, wskutek czego powstały zaburzenia. Socyaliści napadli na żandarmów, strzelali do nich i rzucali na nich kamieniami. Jednego żandarma zabito na miejscu, kilku innych postrzelono. I pomiędzy socyalistami jest wielu rannych. Wojsko przywróciło wreszcie porządek i obsadziło całe miasto. Wśród robotników panuje tam straszne oburzenie.

— Do Berlina przybył w gościnę do cesarza Wilhelma wuj jego, angielski książę następca tronu. Z powodu tego odbywają się w zamku cesarskim wspaniałe uczty i różne uroczystości.

— Owa narada w sprawie robotników zakończona zostanie prawdopodobnie w sobotę. Dotąd miano już uchwalić wiele pożytecznych dla robotników rozporządzeń. Bliższych szczegółów dowiemy się w przyszłym tygodniu.

— Nowy parlament niemiecki ma się zebrać dnia 14 kwietnia.

— W Dreźnie, w stolicy królestwa saskiego zmarł Biskup katolicki Bernert.

— W Austryi zawrzała walka o szkołę. Biskupi i katoliccy posłowie pragną aby dla każdego wyznania urządzono osobne szkoły, daléj, aby w szkołach tych uczono w duchu ściśle religijnym. Możni liberałowie wystąpili przeciwko słusznym tym żądaniom z wielką zajadłością, ale lud katolicki stanął po stronie swych Biskupów. Nawet w Wiedniu w stolicy austryackiéj, gdzie dotąd jak w każdem większem mieście panowali liberałowie i żydzi, ruszył się lud katolicki i przy ostatnich wyborach do rady miejskiéj dał panom liberałom porządną nauczkę. Z jedenastu okręgów zdołali liberałowie zdobyć tylko cztery, pomimo, że pieniędzy na wybory nie szczędzili.

— Francya wysłała na ową naradę w sprawie robotników do Berlina między innemi i socyalistę nazwiskiem Delahaye. Ten otrzymał w zeszłym tygodniu, tak samo jak inni członkowie narady, zaproszenie na obiad do cesarza niemieckiego, ale nie poszedł. Cały świat dziwił się, dla czego Delahaye to uczynił, wynajdywano już różne przyczyny i pisano, że rząd francuzki wnet go odwoła z Berlina, gdyż to zawsze nieładnie, gdy kto zaproszenia obcego monarchy nie przyjmie, bawiąc w jego stolicy. Tymczasem teraz się wydało, dla czego Delahaye do cesarza na ucztę iść nie chciał: Oto dla tego, że nie posiadał fraka ani cylindra i ze tych dwóch części ubrania pańskiego jako prawdziwy socyalista sprawić sobie nie

. Obyło się tam więc i bez niego. [illegible] się przez te nic nie stało i rząd fran[illegible]ki ani nie myśli o odwołaniu swego socyalistycznego zastępcy, który ma taki wstręt do fraka i cylindra. W każdym razie zasługuje ów D. na uznanie, ponieważ przekonań swych się nie wstydzi. A i to już coś znaczy.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj."

Z nad Łyny.

„Ermlenderka" znów wpadła pod same uszy. W numerze 33 podaje ona uwagi swoje nad mową księdza dr. Jażdżewskiego i odpowiedzią p. ministra Gosslera, wygłoszone w izbie deputowanych a dotyczące nauki w języku ludowym po szkołach polskich. Ermlenderka uwydatniła jawnie swoje poselstwo germanizacyjne, które w spadku odebrała od przodków swych, Krzyżaków, nawracających Prusinów do wiary chrześciańskiéj ogniem i mieczem, zamiast krzyżem św. w ręku i słowem Boskiem na ustach.

Stósunki omawiane przez wielce szanownego mówcę, ks. dr. Jażdżewskiego, z mównicy parlamentu zachodzą rzeczywiście w kościołach naszych na Warmii polskiéj, już nie mówiąc o szkołach, „bo te są rzeczą kraju, nie kościoła", jak Ermlenderka sądzi. Jest prawdą niezbitą, że na całéj Warmii, w każdym kościele nakazane są kazania w języku niemieckim — bez względu na to, czy w któréj parafii są parafianie niemieccy czy nie. Gdzie się zaś takowi znajdują choć w małéj bardzo liczbie, słyszymy kazań niemieckich nierównie więcéj. Nie jest to po chrześciańsku, na koszta jednych wzbogacać drugich. Pan Bóg w Swéj naturze, którą dla wszystkich stworzył i wyposażył takową prawem nią kierującem, daje Ci przykład, mościa Ermlenderko, jak powinnaś się obchodzić z twym bliźnim, mającym także od swego Stwórcy prawo istnienia. Tenże nasz Pan Bóg wspólny każe słońcu wschodzić równo nad każdym człowiekiem; on dozwala każdemu człowiekowi bez względu na język i narodowość świeżem oddychać powietrzem; tenże P. Bóg spuszcza równo deszcz i rosę na pola rólnika bez względu na narodowość jego; tenże sam Pan Bóg, który Niemca utworzył bez jego woli, utworzył i Polaka — obydwóch w tym samym celu: aby ich zbawić. Czemuż tedy ujmować środków zbawienia jednemu, a obsypywać nimi innego nad miarę? Gdy Pan Bóg porówno między wszystkie narody Swe dary tak obficie wydziela, a więc i nam Polakom takowych nie odmawia, okazuje już przez to samo, że nas chce utrzymać — w narodowości i w języku, w których nas stworzył. Myśmy także dziełem Boskiém, dziećmi Jego, podobnie jak Niemcy. Ubolewanie muszę tu wynurzyć, że panowie Niemcy naszych okolic, na których cz-le Ermlenderka tak zapalczywie walczy, to dzieło Boskie w nas Polakach usiłują zniszczyć. Oj, Ermlenderko, zdasz i ty rachunek z szafarstwa twego. My od ciebie, masocho, nic nie żądamy, tylko równouprawnienia, do którego mamy prawo od Boga. U nas może dość rychło zabłysło światełko budzące nas z letargu ociemniającego umysł narodowy. „My sobie sami pomożemy, a Bóg nam także pomoże."

W swych dalszych wywodach stara się Ermlenderka przekonać księdza dr. Jażdżewskiego i Koło polskie w sejmie o tém, że te wszystkie utyskiwania i narzekania „Gazety Olsztyńskiéj" na pognębiania, jakich doznajemy w kościele na Warmii, są niesłuszne, bo ludność polska za mało dostarcza teologów, dla tego muszą kapłani niemieccy posady kapłańskie u nas zajmować, więc „Frombork temu nie winien." Rad nie rad przyznaje się niecnota do winy. Gdy z grona naszych polskich Warmiaków mała stosunkowo liczba wychodzi na kapłanów, to przecież w szkołach teologicznych środków trzeba użyć na wykształcenie księży i w polskim języku. Duch św. wstąpił na apostołów, aby mówili różnymi językami. A Chrystus Pan posłał apostołów na cały świat, aby opowiadali ewangelią wszystkim narodom — naturalnie w języku zrozumiałym. Przecież i po innych dyecezyach — i w Wrocławskiéj, jak czytałem — uczą się klerycy języka polskiego, a na Warmii dopiero jako duszpasterze uczyć się mają?! Nie życzę nikomu być słuchaczem kazania — zwłaszcza na miejscu poświęconem na pobyt Zbawicielowi utajonemu w Najśw. Sakramencie Ołtarza — słowa owego, które dwuznacznie, poniekąd świętą wstydliwość naruszające, wypływa z ust niewładających należycie językiem słuchaczy. Jak język niemiecki ma homonimy (wyrazy podobnie brzmiące różnego znaczenia), ma je także i język polski. Już ta okoliczność powinna wystarczać, aby na polskie posady nie dopuszczać żadnego kapłana, który nie włada dobrze polskim językiem. To odnosi się także do posad na mięszanych parafiach. Jak kapłan Polak włada niemieckim językiem należycie, tak powinien kapłan Niemiec zdać popis w języku polskim, aby był prawdziwym kapłanem. „Znam moje i znają mnie moje", powiedział Chrystus Pan. A przez co poznajemy się wzajemnie? oto przez obcowanie z sobą, przez rozmawianie w języku zrozumiałym. Nie lud ma się uczyć języka swego pasterza, lecz ten powinien znać język swego ludu, aby być „dobrym" pasterzem. Prawda, mamy pomiędzy nami kapłanów pochodzenia niemieckiego, którzy się gorliwie uczyli naszego języka i władają nim tak jak i my. Ci też poznali potrzeby nasze i pracują nad nami jak Bóg przykazał, przekładając obowiązki swoje nad wszystką politykę. Cześć tym przykładnym pasterzom! Niech Bóg błogosławi ich pracy i wynagrodzi im takową koroną niebieską!

„Gazeta Olsztyńska", jak ją dobrze poznałem, nie wichrzy i nie zakłóca pokoju, tylko się ujmuje za prawem należącém się nam, którego najbardziéj Ermlenderka nam odmawia. Skargi, jakie „Gaz. Olszt." pokłada, na prawdziwych polegają podstawach. Przeciwne zaś twierdzenia są kłamstwem niesłychanem. Jako też i to jest kłamstwem zmyślonem przez Ermlenderkę, jakoby na przedwyborczem zebraniu w Olsztynie był między niektórymi i jakiś „chełmiński ks. Wollschläger, obrabiając dokładnie pojedyńcze parafie." Kłamstwem jest daléj, że „pomniejsze gazety polskie więcéj a więcéj rozwijają chorągiew radykalną." Kłamstwem jest, „że uczący się po szkołach bracia nasi młodzi coraz bardziéj obojętnieją we wierze, zwracając oczy ku Moskwie." Przecież naród polski najstaléj trzyma się wiary ojców swoich. Nowe wiary pochodzą od innych. Kimże był Luter? A Reinkens, Doellinger, Reusch, Michelis, Wollmann i t. d. są to Polacy? Proszę odpowiedzieć, pani Ermlenderko, ale poprzednio okryj twarz, bo się po niéj rumieniec wstydu rozlał aż nad uszy.

Jeszcze więc na drogę daję Ermlenderce przestrogę: „Kto sam siedzi w szklannym domu, niech nie rzuca kamieniami na przechodzących."

Na koniec zwracam się do Wielebnego ks. dr. Jażdżewskiego, oświadczając, iż każde zdanie przez Niego wygłoszone o naszéj biednéj Warmii podpisujemy. Dziękujemy zarazem i całemu Kołu polskiemu i wszystkim Panom z centrum, w którego imieniu pan dr. Windthorst, ekscelencya, tak pięknie za prawdą przemawiał.

My już nie śpimy. Przebudziła nas ciężka ręka sąsiadów, spoczywająca dotąd jak zmora dusząca na piersiach naszych. Lud sam pracuje, nie mając szlachty ani księży kierujących niem. Dowodem naszéj pracy jest 5171 głosów polskich na posła naszego. To nie wszystkie. Więcéj, daleko więcéj nas tu żyje. Przy drugich wyborach to okażemy.

Wybory.

Jechał sobie kmiotek śmiało
Do wsi na wybory,
Było ich tam co nie mało,
Były też i spory.
Miał karteczkę na swojego
Szczelnie zawiniętą,
Sądząc: głos oddać na tego
Powinnością świętą.
Lecz niestety! kartkę wzięto,
„Bo to niestósowna",
Inną mu do rąk wciśnięto:
„Głosuj tak! to główna."
Chłopek nieco zadumany,
Nie wie radzić sobie
I mocno zakłopotany
Skrobie się po głowie.
„Co też to ma wszystko znaczyć,
Drwiny to czy kpiny?
Widać, chcą nas przeinaczyć:
Z jakiéj to przyczyny?"
My żyjemy z naszéj gleby,
Z naszéj ziemi świętéj
I nie mamy już potrzeby
Prócz dżdży niepojętéj.
A ta rosa to od Boga
Pochodząca z nieba,
Do niego też, kiedy trwoga
Udać się potrzeba.
On kieruje całym światem,
Wie, co kogo boli,
Cały świat się kręci zatém
Podług Boskiéj woli.
Czy wybory zaś są dziwa
Boga, czy ludzkości,
Każdy niech rozpamiętywa
W izdebce, w cichości.

Jan Liszewski.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Tegoroczne wiosenne kontrole rezerwistów odbędą się jak następuje:

W poniedziałek, dnia 14-go kwietnia o godz. 9-téj rano: Olsztyn i wybudowania (Klasa z roku 1887 do 1882.) Miejsce zebrania: koszary grenadyerów nr. 1 (dom ćwiczeń).

W poniedziałek, 14-go kwietnia po południu o 3 ciéj: Olsztyn i wybudowania (klasa z roku 1883 do 1889) reszta. Miejsce zebrania jak wyżéj.

We wtorek, 15-go kwietnia o 9-téj rano: Gietkowo, Poserty, Bartąg, Kielary, wyjąwszy młyn Sojkę, Nikielkowo, Klewki W. Klebark wyjąwszy Silic. Patryki i Nowe Patryki. Miejsce zebrania jak wyżéj.

We wtorek, 15 kwietnia po poł. o 3ciéj: Jonkowo, Kokendorf i Szomburg. Miejsce zebrania się: Jonkowo.

W środę, 16 kwietnia rano o 9: Brunswald, Dywity, Sętal, Szynowo wyjąwszy Otendorf i dobra Szynowo.

W środę, 16 kwietnia po poł. o 3: Kronowo, Lamkowo i z okręgu Szynowskiego miejscowości: Otendorf i dobra Szynowo. Miejsce zebrania: Stary Wierchub.

W czwartek, 17 kwietnia, rano o 9-téj: Miasto Wartembork z wybudowaniami, za-

kład karny, Lengajny i Maruny. Miejsce zebrania: Wartembork.

W czwartek, 17 kwietnia po poł. o 3ciéj: Bartółty, Ramsowo, Jedzbark, Mokiny. Miejsce zebrania: Bartółty.

W piątek, 18 kwietnia rano o 9: Wielka Purda, nadleśnictwo Purda, Prejłowo, Trękusek i z okręgu Wielki Klebark miejscowości: Silice, Patryki i Nowe Patryki. Miejsce zebrania: Wielka Purda.

W piątek, 18 kwietnia, po poł. o 3-ciéj: Wutryny, Ramuk i z okręgu Kielary miejscowość: młyn Sojka. Miejsce zebrania: Jełguń.

W sobotę, 19 kwietnia rano o 9: Gryźliny, Pluski, Łańsk. Miejsce zebrania: Pluski.

W sobotę, 19 kwietnia po poł. o 3 ciéj: Gietrzwałd, Szombruk, Kranc i Kudypy. Miejsce zebrania: Szombruk.

W poniedziałek, 21 kwietnia rano o 9: Miasto Olsztyn, wsie: Gietkowo, Posorty, Bartąg, Kielary, wyjąwszy młyn Sojkę, Nikielkowo, Klewki, Klebark wyjąwszy Silic, Patryk i Nowych Patryk. Miejsce zebrania: Olsztyn, koszary grenadyerów 1 (dom ćwiczeń). W tym dniu stawiają się tylko rezerwiści pierwszéj klasy.

— Restauracyą na dworcu tutejszym wydzierżawiono panu Karpińskiemu, dotychczasowemu restauratorowi na dworcu w Gerdauen, za roczną dzierżawę 8 tysięcy marek. Ogółem zgłosiło się 66 dzierżawców, z których jeden chciał dać 10 tysięcy marek rocznéj dzierżawy.

— Od 1 kwietnia nastąpią w szkołach ludowych naszego miasta następujące zmiany: Szkoła symultanna zostaje zniesioną i utworzone zostaną trzy szkoły wyznaniowe. Mająca być utworzona nowa szkoła ewangielicka będzie siedmioklasowa, z pięciu stopniami. W 1 i 2 klasie będą dziewczęta i chłopcy osobno siedzieć, w 3 niższych oddziałach pospołu. Katolicka szkoła chłopców będzie dwunastoklasowa z 6 stopniami, tak samo katolicka szkoła dziewcząt.

— W sobotę bawił w Olsztynie prezes regencyjny pan Heydebrandt. Pan prezes zwiedził szkoły, kazał sobie przedstawić reprezentantów miejskich i naradzał się z landratami z Olsztyna i sąsiednich powiatów.

— W przyszły wtorek, dnia 1-go kwietnia przybędzie do naszego miasta na stałą załogę batalion fizylierów ze Szczytna i to nie koleją lecz piechotą od Klebarka. Około godziny 11-téj mają się żołnierze ci ustawić na rynku około ratusza, gdzie nastąpi powitanie ich przez władze miejskie.

— W przyszły wtorek, 1-go kwietnia odbędzie się w mieście naszem targ na bydło.

— Dyrektor sądu ziemiańskiego p. Wagner z Olsztyna i ksiądz proboszcz Gröber z Sętala otrzymali ordery orła czerwonego czwartéj klasy.

— Ks. kapelan Koslowski (Niemiec) dotychczasowy zarządzca parafii w Lamkowie, mianowany został zarządzcą parafii w Ramsowie.

* **Ostruda.** Dnia 18 b. m. pękł kocioł w gorzelni w Adamsheide i pokaleczył tak bardzo palacza Jankowskiego i parobka Bergel, że obaj następnego dnia zmarli. Żona Jankowskiego, która mężowi śniadanie przyniosła i wracając do domu, właśnie w chwili wybuchu około domku, gdzie się kocioł znajdował przechodziła, zraniona została ciężko w głowę kawałem spadającéj cegły.

* **Kołaki.** Donoszę o dwóch smutnych wypadkach, jakie się wydarzyły w naszéj sąsiedniéj wiosce Wipsowie. W czwartek zeszłego tygodnia ładowali robotnicy na dworcu drzewo na lory dla Raphalsohna w Olsztynie, przyczém robotnik jeden z lory spadł, a za nim spadła belka i ucięła mu stopę u jednéj nogi. Lekarz musiał mu nogę aż do kostki odjąć. Nieszczęśliwy ten człowiek nazywa się Józef Wienert, jest chałupnikiem i ojcem kilkorga dzieci. Niejeden łzę uronił nad jego nieszczęściem, bo musi on wiele bólu wytrzymać, a jak wyzdrowieje, toć zawsze trudno będzie mu jako kalece tyle dzieci wychować.

Podobne nieszczęście spotkało w Dużym Ramsowie gospodarza Fabek. Woził on drzewo we trzy konie z lasu Schönflies do Wipsowa na dworzec i jadąc z góry szedł przy podsobnim koniu, przyczém nogi mu się omkły i obalił się w koléj. Przednie koło przeszło nieborakowi przez jednę nogę wzdłuż od stopy aż do brzucha, ale mu jéj nie złamało tylko mocno zmiażdżyło. Tylne koło zaś połamało mu drugą nogę na drobne kawałki. Konie z drzewem poszły i leciały tak daleko, aż dognały drugich farmanów. Ci konie zatrzymali i wrócili szukać gospodarza, który na pół nieżywy na drodze leżał. Niech im Pan Bóg dopomoże i da siłę do wytrwania w ich boleściach, niech Pan Bóg i Jego Matka Przenajświętsza a nasza Opiekunka bronią najgorszego wroga od takiego nieszczęścia. Teraz śliczna wiosna, któréj się każdy raduje, ale tym nieborakom i ich familiom nie sprawi ona żadnéj radości, ale srogą boleść.

Jednemu łotrowi zachciało się pieczonki od kaczki i zupy od kokoszy, więc się zakradł w nocy do gospodarza Golza w Kołakach i porwał mu 10 kokoszy i 3 kaczki. Nie pierwsza to sprawka tego łotra, bo on już w kilku miejscach gęsi pokradł.

(Dziękujemy za życzenia i prosimy znowu o jakie wiadomości. Redakcya.)

* **Biskupiec.** Los berlińskiéj loteryi „Schlossfreiheit" numer 109454, na który do spółki grało kilku tutejszych mieszkańców, wygrał 150 tysięcy marek.

* **Licperk.** W nocy na sobotę wybuchł ogień w stodole A. Thatera w sąsiedniéj wsi Wosedach, który też stodołę i stajnie w popiół obrócił. Przyczyna pożaru jest niewiadomą. Oprócz budynków spalił się koń, krowa, świnia, dwa cielęta i wóz.

Frącek i Kuba

czyli podsłuchana rozmowa.

Frącek. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kuba. Na wieki wieków. Amen. A jakże się masz, mój kochany Frącku, jużem cię téż dawno nie widział! Cóż tam u was słychać?

Frącek. Tyś mnie tak dawno nie widział, jak ja ciebie; a co u nas słychać, to pewno i wszędzie te smutne nowiny rozbrzmiewają — zwłaszcza w ostatnich tygodniach.

Kuba. Zażyjmy tabaki; a potém o czém chcesz mówić, może o naszych wyborach?

Frącek. Nie, o „welunkach", a i o różnych rzeczach wiele ciekawości wszędzie ludzie opowiadają.

Kuba. Czytasz też Frącku jakie gazety?

Frącek. Nie, bo — bo to — no, bo téż nie mam do czytania czasu; ale teraz chciałbym zapisać sobie jedną gazetę.

Kuba. A jaką chcesz zapisać?

Frącek. A to wéj tę, co to ją w Olsztynie biskupowi pod nosem założono!

Kuba. Cha, cha, cha — co tam pleciesz.

Frącek. A no toć ja nie plotę, ale wej szedłem onegdaj do Sz. i spotkałem listkarza, co szedł i gazety sobie czytał, a potém mi opowiadał, że pan minister na sejmie w Berlinie tak mówił. Czy to prawda? Wszak ty czytasz gazety.

Kuba. A toć już prawda, bom o tém w gazetach czytał. A była to o naszéj „Gazecie Olsztyńskiéj", która według zdania p. ministra, ma gniewać biskupa i na niego wygadywać, aż on się w Ermlenderce musi bronić, i to niby napróżno. Lecz to nie jest prawdą; bo „Gazeta Olsztyńska" jest pismem katolickiem i dobrem. A że pisze prawdę po polsku, to nie jest grzechem, ale Niemcy ją nienawidzą.

Frącek. No, ale przecież biskup nie ma takiego długiego nosa, coby aż do Olsztyna sięgał...

Kuba. Toć nie; ale to jest w innéj myśli wypowiedziane. Bo...

Frącek. Ale czekaj no — choć ci przerywam: cóż to jest za kobieta, ta Ermlenderka, o któréj wspomniałaś, a o któréj z taką pogardą tak wielu gadają? Toć ona pono na nas niestworzone rzeczy wygaduje? I czyż to taka niegodziwa baba ma się wtrącać do „welunków" naszych i do rzeczy polity... Taka baba niech lepiéj „kląkry" przędzie!

Kuba. Cha, cha, cha — to widzisz mój Frącku nie jest istotna „baba", ale jest to niemiecka gazeta, nazwana „Ermländische Zeitung", ale ma taką zażartą niemiecko-krzyżacką naturę, że wolałaby widzieć pogaina — ba! co mówię — wolałaby widzieć czarta, niż Polaka katolika.

Frącek. Co mówisz! — czy to jest tedy żydowskie pismo?

Kuba. Gdzie tam — toć się niby mianuje katolickim, ale w istocie jest gorszém od żydowskiego. Chciało by ono nas Polaków w łyżce wody utopić. I to téż obrzydłe piśmidło najwięcéj tego gorzkiego piwa podczas ostatnich wyborów na Warmii nawarzyło.

Frącek. Toć kiedy ty mój Kuba tak gadasz, to powiedzże mi, dla czego nasi warmijscy księża tak okrutnie występowali przeciw naszym polskim „welunkom", chciałem mówić: wyborom, kiedy my przez to tylko chcemy sami i w naszych dzieciach naszą świętą katolicką wiarę i naszą polską mowę utrzymać?

Kuba. O tém wiele można mówić; ale ci tylko na ucho powiem coś..... a więcéj powiém ci późniéj.

Frącek. To dobrze; bo ja też już dziś niemam dłużéj czasu — muszę iść za swoim. Bywaj Kubasiu z Bogiem.

Kuba. Idź z Bogiem, Frącku, a nie zapomnij zapisać sobie „Gazety Olsztyńskiéj."

Mój

handel nasion

jest znowu i w tym roku zaopatrzony w świeże nasiona polne i ogrodowe.

Olsztyn.

H. Schikorr.

UCZNIA,

syna porządnych rodziców, mającego chęć wyuczenia się ślusarstwa, poszukuje zaraz albo późniéj

Ernst Neubert,

Olsztyn, Carlstr. 5.

Szczeć i włosy końskie

kupuje i płaci najwyższe ceny

K. Czarnecki,

ulica Krzywa.

Czerwoną koniczynę na zasiew jako i gips poleca

M. Barczinski,

ulica Prosta.

Drukiem i nakładem J. Lipowskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Lipowski.